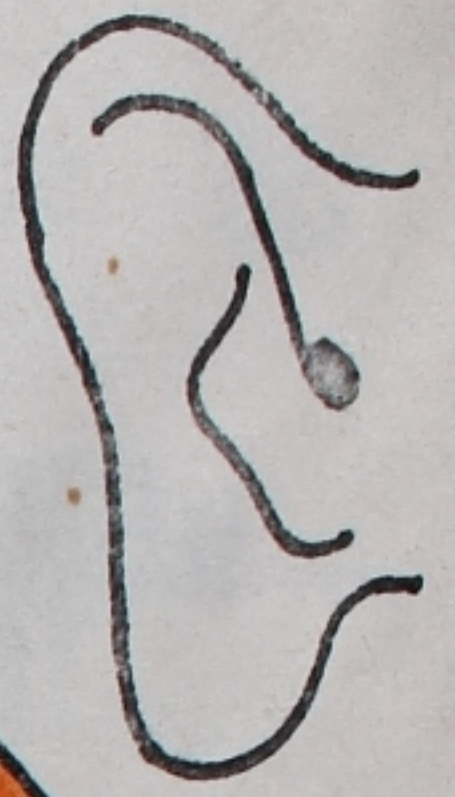
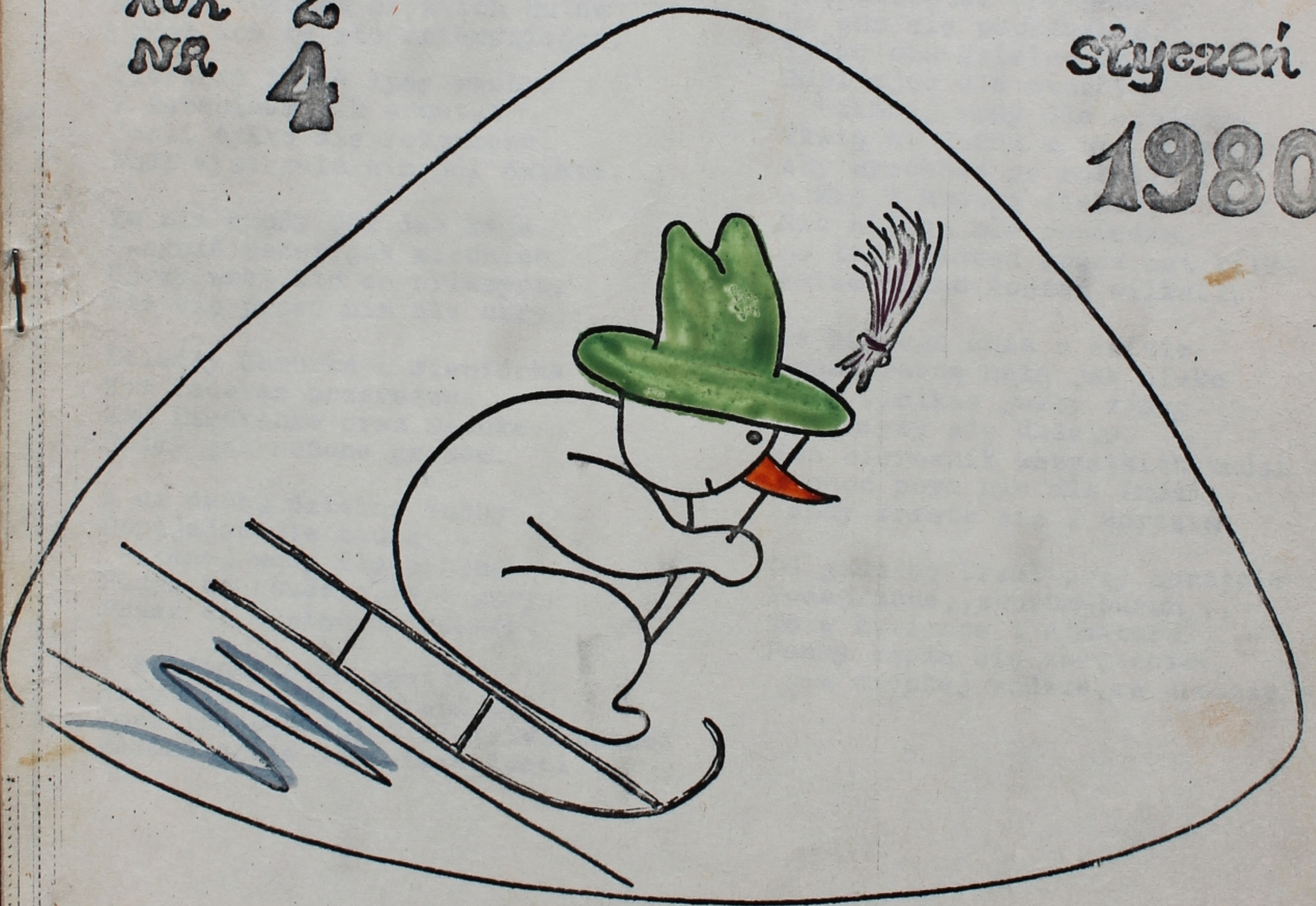


Przewodnik



ROK 2
NR 4

styczeń
1980



STOWARZYSZENIE KOLEG PRZEWODNIKÓW SUDĘCIECICH

SZSP

WROCLAW



Uczestnikom zbladły lica,
Oto zbliża się granica
A tuż obok niej strażnica!

Idą już celnicy lawą
Ci na lewo, ci na prawo.
Wilczym okiem każdy błyska
I buldoga ciągnie z furją
Aż mu piana ciecze z pyska...

Trwożnie tulą się małgosie
Dziwiąc się, że o tej porze,
Co jest porą snów i marzeń
Taki celnik spać nie może.

Już dopadli do wagonu
Gdzie się ekspedycja mieści
Grzmią tupotem ciężkich Butów
A jest ich ze sto czterdzieści.

Pierwszy idzie łysy grubas
Z karabinem jak armata.
Jeśli tylko się rozgniewa,
Wnet wystrzela nim pół świata.

Za nim chudy jak dwa kije
Ciągnie radar jak miednica
Ujrzy wnet, kto co przemyca,
Nic się przed nim nie ukryje.

Zbladły Chmurka i Wiewiórka
Tym radarem przerażone.
Zaś Biedronka oraz Stonka
Padły jak rażone gromem.

A na dachu dzielne zuchy
Popijając dla otuchy -
-zimnej wody dla ochłody-
Plują na chudzielca z góry
Przez co wygląd ma ponury.

I kulfonem swym wywija
Krząc, że ich pozabija.
Lecz trzęsąc się z wielkiej złości
Złamał sobie wszystkie kości.

Odkręcili wszystkie śrubki
Wyciągnęli wszystkie blaszki
Uśmiechając się oblesnie
Ściągać je! fatalaszki.

I tu się przebrała miarka,
Do badaczy rozpasanych
Jack Pistolet wnet przemówił
Gradem słówek ołowianych.
A łobuziak Tępy Nóż.
Słodko się do nich uśmiechnął
I po kontroli było już....

Kiedy ranne słońce wstało
Bractwo mocno niewyspane
Kół stukotem kołysane
Do snu się poukładawo.
Tylko oba dzielne zuchy
Popijając dla otuchy -
-zimnej wody dla ochłody-
Tkwią na dachu w tej spiekocie
Aby wyschnąć po robocie....
A Miś z Mrówką cicho siedzą
Nic nikomu nie powiedzą.
Bo tak siedząc przez lat kilka
Łatwo można dostać wilka...

Aż piątego dnia o świcie
Ponad ranną mgłą jak mleko
Góry wielkie jakby zjawy
Wynurzyły się daleko.
Już kierownik wszystkich budzi
I choć pora nie dla Ludzi
Każdy krząta się i Sprząta.

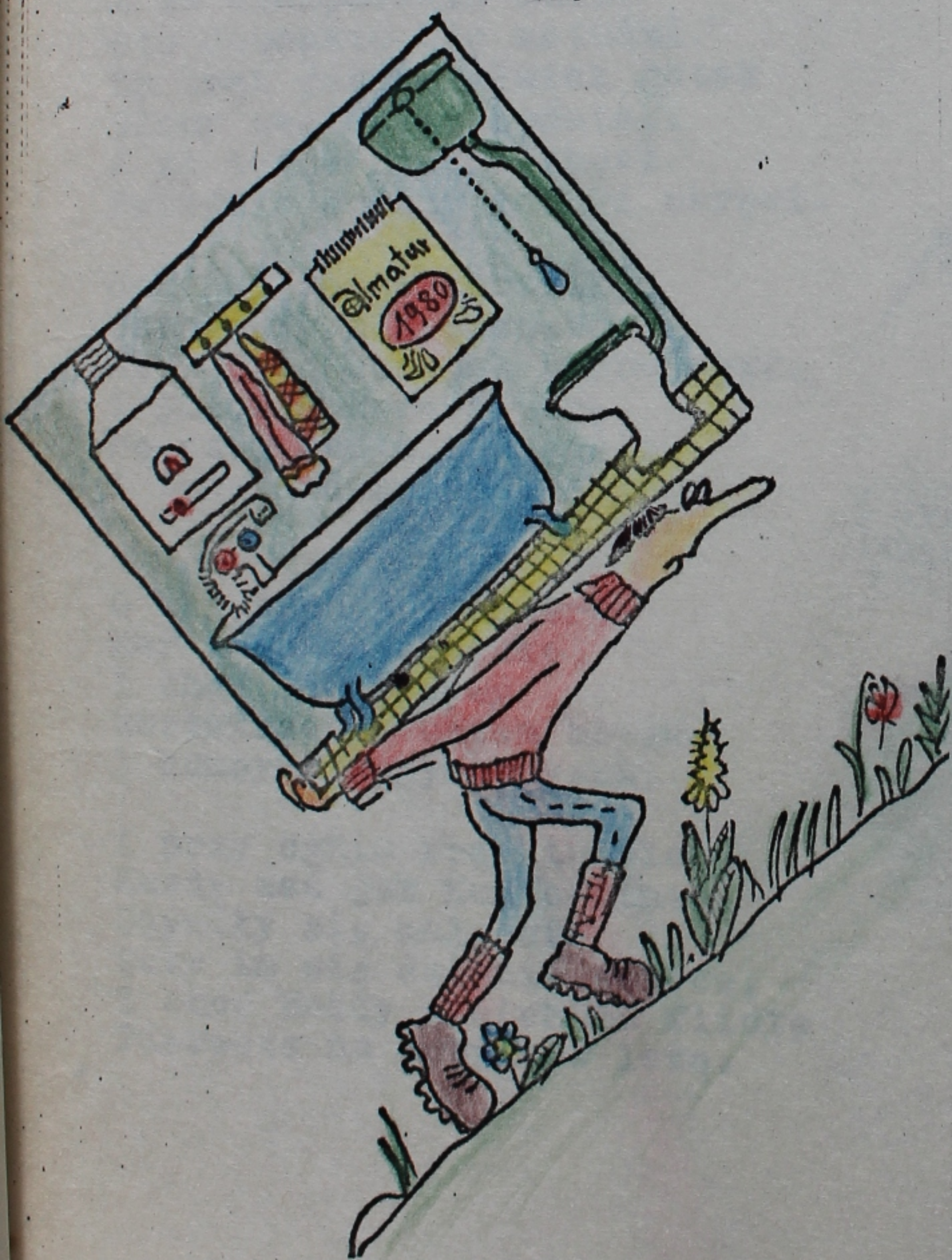
Od godziny brzmi przy sprzęcie
Podejrzone, „szurum-burum,,
To w łazience z Almaturu
Panny kąpią się zawzięcie -
-w ciepłej wodzie, ku urodzie -



Zaś w kąciku dzielne zuchy
 Wciągając wstydliwie brzuchy
 Liczą łyżki oraz szklanki.
 Tranem smarują skakanki,
 A gitarę i domino,
 Stare radio i pianino
 Ładują na stare sanki.

W okolicę już od rana
 Fama poszła niesłychana
 -Że od stacji w górskie drogi,
 Wyciągając szparko nogi
 Straszna idzie karawana:

Z przodu kroczy Miś kudłaty
 I choć na nim same łaty,
 Ma na plecach gaz, kuchenkę,
 Ciepłą wodę i łazienkę
 Z Almaturu



Za nim krokiem Baletnicy
 Niosąc po jednej szklanicy-
 -ciepłej wody dla urody-
 Idzie Stonka i Biedronka
 Biała Chmurka i Wiewiórka.
 A za nimi dzielne zuchy
 Popijając dla otuchy-
 -zimnej wody dla ochłody-

Niosą wielkich skrzyń czterdzieści
 Gdzie się reszta rzeczy mieści.
 A na końcu Mrówka mała
 Niesie wszystkie dokumenta,
 I choć niby Uśmiechnięta
 Niespokojnym wzrokiem toczy
 Czy celnika gdzie nie zoczy.
 -Tamtą straszną noc pamięta,
 Co we znaki jej się dała.

Już dzień cały pną się w górę
 Jak skazańcy, bez wytchnienia.
 Ziemia coraz bardziej dzika
 Nigdzie ani śladu cienia.

Ścieżka, co ich wiodła, znikła
 Więc małgocie ledwo żywe
 Słą spojrzenia rozpaczliwe
 Do swojego kierownika.
 Lecz ten niby chart pomyka
 Z ciepłą wodą i łazienką
 Bez spoczynku, bez litości
 -Pewnie w kość chce dać panienom.

Wtem jak sztylet krzyk straszliwy
 Wbił się w ciszę przedwieczorną
 I ujrzeli wszyscy w górze
 Zjawę straszną i upiorną.
 Miała łap dwadzieścia cztery
 Z paszczy jej zionęło ogniem
 A na piersi jak ordery
 Rzędy skalpów jej wisiały.
 Zatrwożył się obóz cały.

Miś kierownik kły wyszczerzył
 Zrzucił z grzbietu gaz, kuchenkę,
 Ciepłą wodę i łazienkę.
 W ocalenie już nie wierzył.

Przerażone zaś panienki
 Wnet wskoczyły do łazienki
 I taplając się rozkosznie-
 -Wciepłej wodzie ku urodzie-
 Nie widziały, że szkarada
 Do łazienki już się skrada.

Zaś opodal dzielne zuchy
Popijając dla otuchy-
-zimnej wody dla ochłody-
Z wnioskiem słusznym wystąpili
-Korzystając z wolnej chwili-
Aby jutro na śniadanie
Były pączki oraz banie.
Bo po tak męczącej drodze
Każdy będzie głodny srodze.

Aż pobladła bestia krwawa
Widząc tak spokojne zuchy.
A zaś Mrówką za pazuchy
Czarną księgę wydobyła
Pozłacaną, a z rękawa
Wąż ognisty wypuściła.
I swą księgę otworzywszy,
Tak do bestii przemówiła:
-Ty pokrako nędzna, stara
Już Cię nie ominie kara;
Za straszenie biednych dzieci
Grozi Ci paragraf trzeci,
A za skalpowanie ludzi
Sto dwunastu Cię ostudzi.
Za brak jakichkolwiek gatek
Słony zapłacisz podatek.
A za twoje nieczne chęci
Dwieście szósty łeb Ci skręci.

Jak jad żmiji poraziły
Paragrafy złą poczwarę
Aż w niej coś jak bomba pękło
I puściła krwawą parę,
Po czym padła, zasyczała
I żywota dokonała.

O księżycu już dotarła
Karawana do ogniska.
I choć ledwo żywy
Roziskrzonym okiem błyska
I humorem żywym tryska.

A przy ogniu krąg tubylców.
Każdy zaś jak Kunta-Kinte.
Ożywiły się małgosie
Oczy im się dziwnie świecą,
I choć każdy z nich ma flintę
Pierwsze na tubylców lecą.

Zaś za nimi dzielne zuchy
Popijając dla otuchy-
-zimnej wody dla ochłody-
Z panienek się naśmiewają,
Dobrze babski ród już znają.

A Kierownik z Mrówką łążą
I spać wszystkim zaraz każą.
Bo od jutra-mogą przysiąc
Czeka nowych przygód tysięcy.

c.d.n.





Legenda o parku w Górach Olbrzymich, złym kasztelanie i pięknej kasztelance.

UWAGA ! Wszelkie, ewentualne, podobieństwo do pewnych znanych faktów czy osób jest, jak zwykle w takich razach, zupełnie przypadkowe.

Są w Górach Olbrzymich dwa stawy bezdenne, o których powiadają ludzie, że kto przejrzy się w ich toni, na zawsze pryszczatą gębę mieć będzie, a jego język tylko plugawe słowa będzie ciskał.

W tej okropnej okolicy, dokładnie pomiędzy tymi wstrętnymi bajorami stoi ukryty w leśnej głuszy zamek niezdojty. Straszliwymi są jego dzieje i wielu już wędrowców przypłacało życiem to, że gościć w nim chcieli. Opowiem tu tę ponurą historię.

Dawno, dawno temu, kiedy Steć nie napisał jeszcze swej Wielkiej Księgi Kardynalnej, a przewodnicy z SKPS-u z rzadka tylko zapuszczali się w górskie lasy, zamek stał pusty i zrujnowany.

Lecz w pobliskiej wiosce gazdował bardzo zły, lecz ambitny i żądny władzy Tadko. W końcu znudziło mu się gazdowanie i poszedł szukać szczęścia w górach. Łaził tak po drogach i lasach, zebrał bandę podobnych mu zbirów i trudnili się razem łupiestwem i bezceństwami. A swe zbójce gniazdo założyli w ponurej i dzikiej Sowiej Dolinie, a ich chałupa zwała się Chatą Niedźwiedzia Puchacza. Sama banda zwała się zaś Stowarzyszeniem Obrabczyków Ponurych.

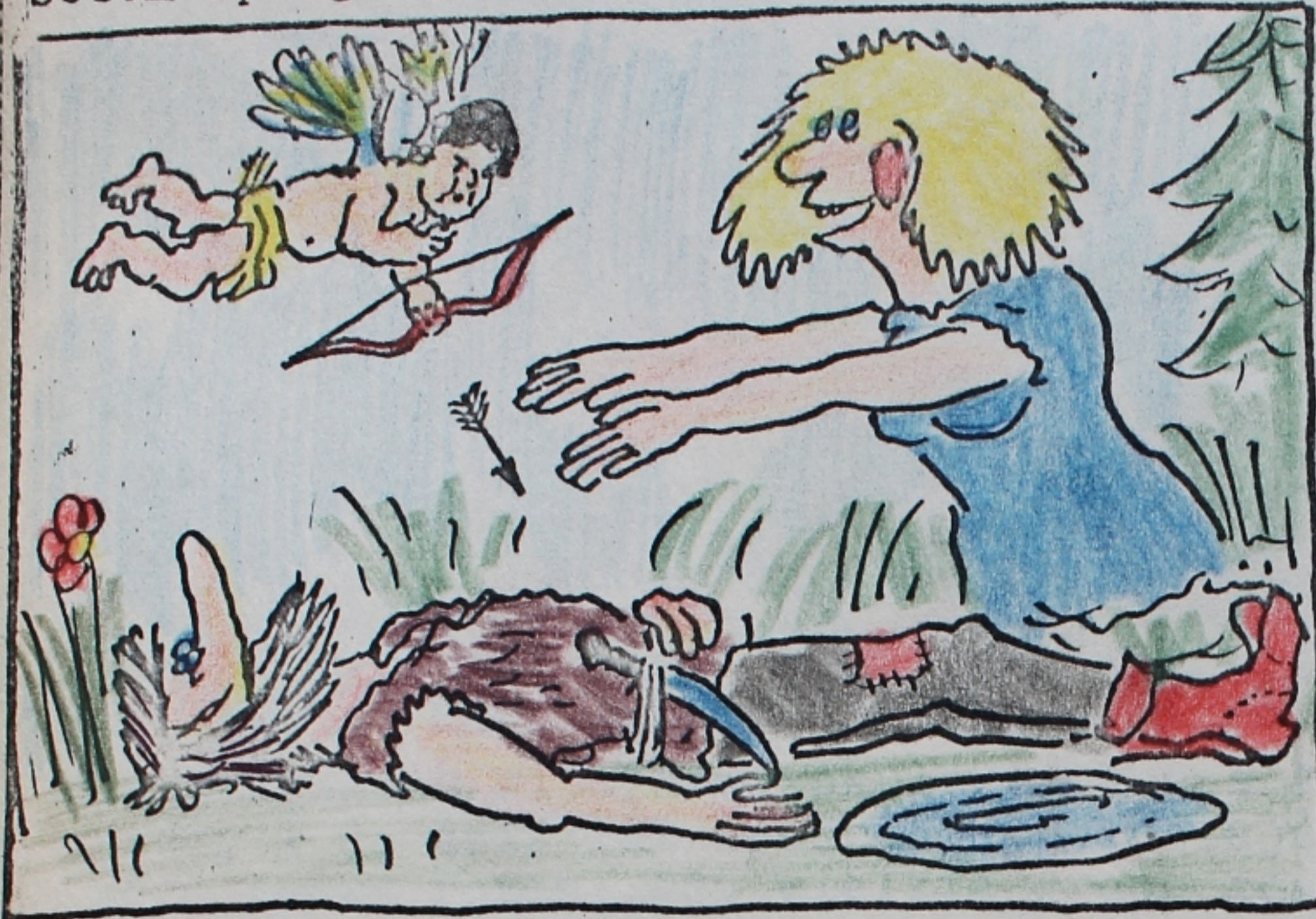
Pewnego razu, późną nocą, zawędrował do onej doliny samotny wędrowiec, stary trampek karkonoski imieniem Dziamdziak, który drogocennych granatów poszukiwał by wyrabiać z nich piękne ozdoby. Nie wiedział jakie to towarzystwo zajęło samotną chatkę i, naiwny, poprosił o nocleg. Oni zaś, nie dość, że ze śmiechem i drwiną w mroźną noc go wygnali, to jeszcze maczugami i drągami po karku steranym i plecach zmęczonych obili, a torbę pełną granatów pierwszorzędnej śliczności zabrali. A dla większego pohańbienia i drwiny pustej bloczkami mandatowymi mu wygrażali. Dziamdziak odszedł, ledwo co nogami przez to obicie, powłócząc, a w duchu przeklął całą bandę i zemstę najstraszliwszą poprzyśiągł.

Minęło kilka wiosen i zim. Stowarzyszenie Obrabczyków Ponurych zebrało już rozbojem spory kuferek kosztowności i złota, a bryłki platyny i plastry szynki walały się po kątach ich chaty. Nie bardzo wiedzieli, co z nimi robić, gdzie je wydać /bo siwuchę ognistą sami po jamach leśnych i wykrotach pędzili/.

Rozwiązanie tego problemu przyszło samo, w sposób iście cudowny. A było to tak: Kłusował pewnego razu Tadko w lesie, koło Polany, tam



jednak ścigany jeleni umknął gdzieś jego strzałom, a on sam, zmęczony pościgiem, położył się koło źródła i usnął. Takim zobaczyła go Rusałka Olea, pani tego źródła. Zła to była pani. Każdego ranka zatruwała źródelko owocami wilczej jagody i dla częściej zabawy mordowała tym sposobem spragnionych wędrowców. Gdy jednak zobaczyła śpiącego Tacka, od



razu wejrzała w jego czarną duszę i spodobał jej się on od pierwszego wejrzenia. Tacko obudził się pod zimnym powiewem jej wzroku. Gdy zobaczył Rusałkę - też spodobała mu się jej zimna i okrutna twarz. Pokochali się więc diabelską miłością i wkrótce pobrali. I to właśnie ona podsunęła Tackowi zbrodniczą myśl, co zrobić ze zgromadzonymi dobrami. W słowach kuszących opowiedziała mu o zrujnowanym zamku między stawami i o tym, jakie to wspaniałe bogactwa można będzie zdobyć, jakie to wymyślne okru-

cieństwa, zbytki i kradziejstwa można będzie wyczyniać, gdy zamek ten w posiadanie się weźmie. Szkopuł był tylko jeden. Był to bowiem zamek książęcy i książę, panujący łaskawie Bramisław I ze Strugi, wcale nie chciał się go pozbywać. Choć zrujnowany i podupadły, był to przecież jego najlepszy zamek myśliwski, gdzie jeździł czasem ze swą swiatą w dniu św. Sylwestra gonić za turem.

Lecz od czego zrabowane kosztowności? Olea poradziła Tackowi, aby nimi to przekupić Najstarszego Nadreferenta Extraspecjalnego Książęcej Kancelarii - barona von Papkina, a ten już cyrograf odpowiedni przysposobi.

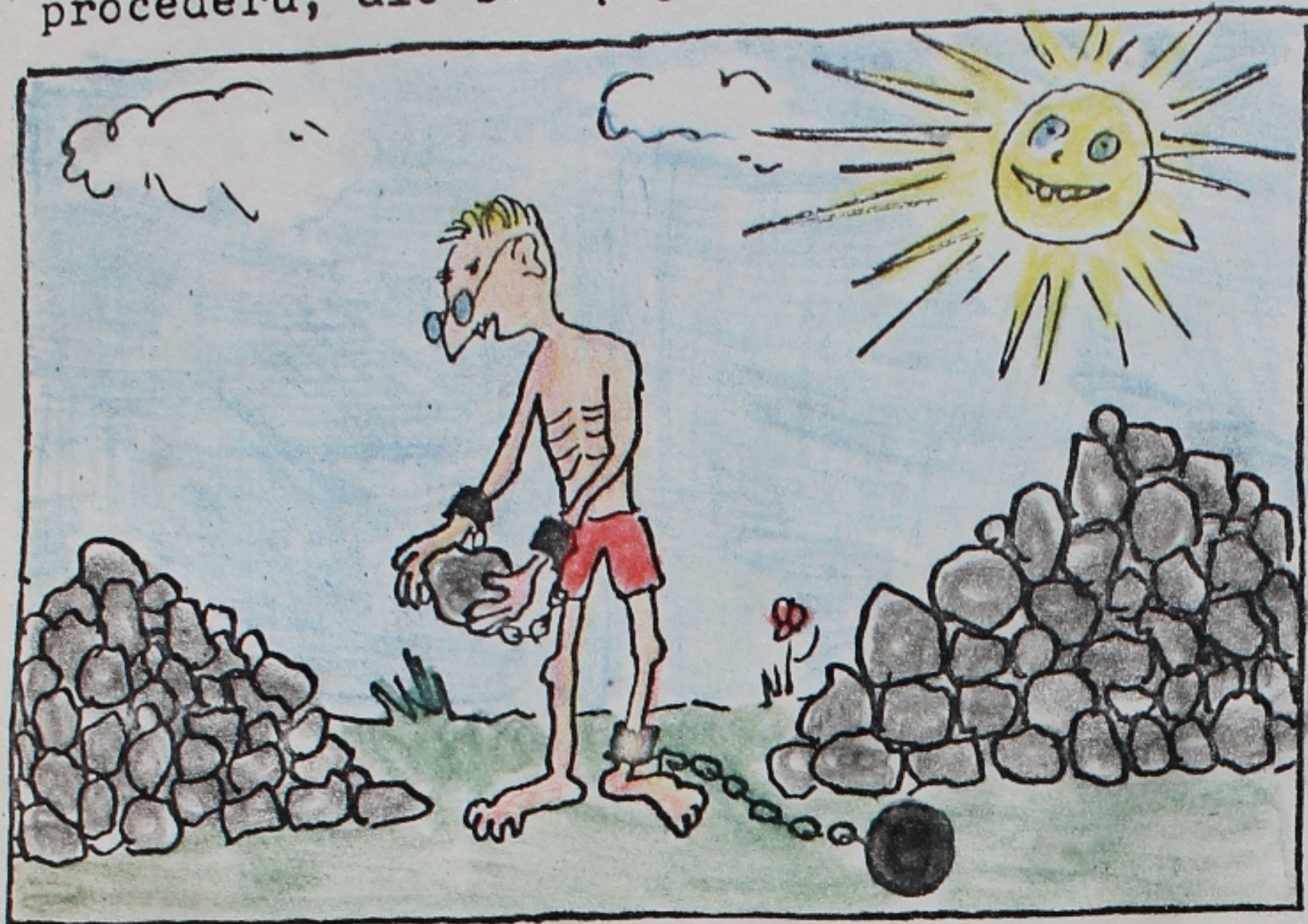
Jak uradzili - tak i uczynili. Pewnej nocy zeszli się w kowarskim Uroczysku Tacko z baronem. Rozszalał się wicher karkonoski, psy szczekały, wyły kojoty,

śmiały się szakale gdy wymieniali między sobą: kuferek ciężki od klejnotów krwią ludzką obmywanych i wielki zwój pergaminu, opatrzony pieczęcią książęcą, w którym stało, że Tacko będzie odtąd panem i kasztelanem w owym zamku. Kiedy ci dwaj dokonywali swej niecznej transakcji, słychać też było zewsząd śmiech diabelski i bolesne zawodzenia Aniołów. Mówią też ludzie, że i wiele innych znaków w całej przyrodzie towarzyszyło temu nieszczęściu. Na przykład skamieniałemu w skałę Słonecznik diabłu wyrósł pypeć obrzydliwy na języku, tak że, ze wstydu, do dziś ani razu gęby nie otworzył. Znowu na dalekim Szczelińcu skalna kwoka miast złotego, zwykle jajo zniosła, a i to zgnie! A w jeszcze odleglejszym Czerwińsku pewnemu mnichowi, który właśnie piórem gęsim kreślił na pergaminie mapę Sudetów, ręka drgnęła paskudnie i na jednej górze zamiast 869 wyszło 834 i potem przez długie lata ludzie pojąć nie mogli, która z gór koło Wałbrzycha najznacniejsza.

Wróćmy jednak do naszej historii. Gdy Tacko z Oleą objęli zamek w swe



zbrodnicze posiadanie, gdy Tadko z prostego gazdy, a potem zbója, w kasztelana możnego się przemienił, nie tylko nie zaprzestał swego krwawego procederu, ale skalę jego jeszcze rozszerzył. Zapraszał, na przykład, do swego zamku karawany kupieckie ciągnące przez góry do Czech /zwane też we wschodniej gwarze obozami wędrującymi/ oraz przewodników żądnych wiedzy wszelakiej, a potem łupił ich niemiłosiernie i do pracy niewolniczej przymuszał.



Jednego to, dla przykładu, przewodnika Witolda, zwanego nie wiedzieć czemu Jufitą, szczególnie zamkami różnymi zaciekawionego, zwabił kasztelan Tadko, a potem dla pustej igraszki jeno, kazał mu węgle czarne, ciężkości niezwykłej, z kupki na kupkę, dzień i noc przesypywać, aż

nieszczęsnemu Witoldowi okulary na nos żałośnie, z umęczenia wielkiego, opadły i do dziś tak opadnięte pozostają. Innym znowu razem, gdy wielkie grono gości



znamienitych do zamku zjechało, obchodzić hucznie Święto Owoców Leśnych, Tadko wraz z żoną swą w kominku się ukryli, noc całą uszy podgumowane naciągali i co cenniejsze wypowiedzi niektórych gości, których uprzednio napoili miodem fałszywym, beladonną zaprawionym, na zwitkach pergaminu kłamliwie spisywali. Te zwitki oszukańcze potem do Kancelarii Książęcej przesłali, aby w łaskawość księcia się wkupić i szkody wielkiej ludziom poczciwym narobić.

Lecz wszystkich zbytków złego kasztelana i jego pięknej, lecz okrutnej żony nie sposób wyliczyć, tyle ich było.

I tak siedzieli na zamku siejąc grozę w okolicy całej i dalej siedzą i grozę sieją coraz straszliwszą.

A cóż stało się ze skrzywdzonym wędrowcem Dziamdziakiem? Chodził jeszcze czas jakiś po Górach Olbrzymich, rwąc włosy ze swej przedwcześnie osiwiącej głowy; gdy dowiadywał się o kolejnych zbrodniach kasztelana. Nie mógł on jednak nic poradzić bo mocy nijakiej czarnoksięskiej od dzieciństwa nie posiadał. Wreszcie zwariował całkiem z tej niemocy, zadarł straszliwie z Kancelarią Książęcą i powiesili go za to na haku za pośrednictwem żebro na Rynku jeleniogórskim.

Teraz tylko duch jego z wiatrem po Karkonoszach lata i kasztelana po nocach, jęcząc straszliwie, nachodzi. Jaki jest więc morał z tej opowieści?

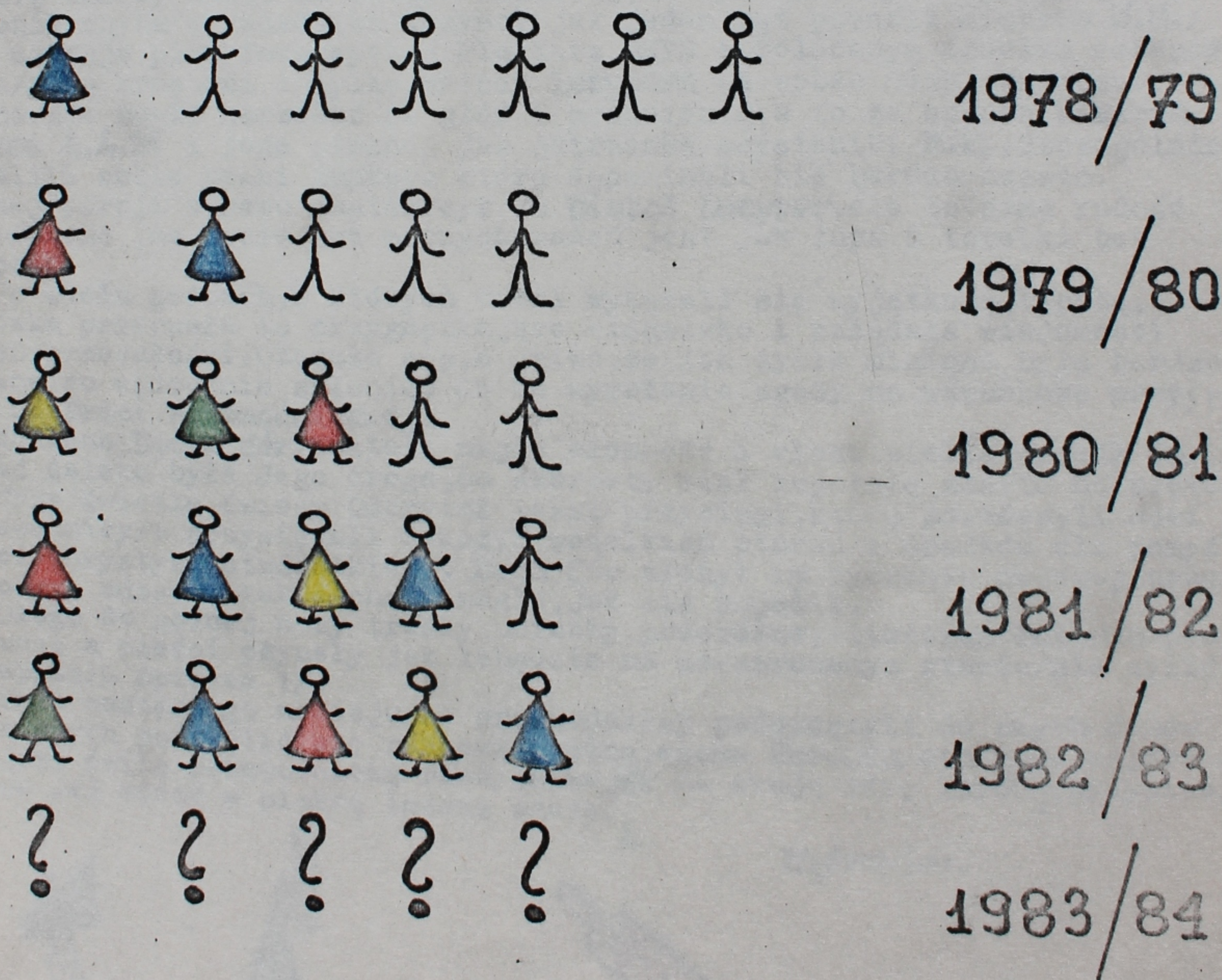


Nie ma morału. Historia ta toczy się nadal i jeden Karkonosz wie, jak się zakończy.
 Na razie tylko morał zastępczy:
 Strzeż się, przewodniku! Jedź na Pogórze!

Dudek



PERSPEKTYWICZNY PLAN ROZWOJU ZARZĄDU SKPS



Zakończenie

Szozozu ! (?)

Już na wiele dni przed wydarzeniem onym odbywały się liczne narady wojenne. Przygotowano ciężki sprzęt - pałki, maczugi, topory, kije i łańcuchy. Naczelną kucharkę czyniła pośpiesznie bardzo ciekawej owocne doświadczenia na swojej rodzinie/po takich corocznych doświadczeniach ma ona żołądki jak strusie/.

Aż nadszedł czas strasznej rzezi.

Skutych, głodnych i półobłąkanych z wrażenia biedaków wprowadzono na miejsce kaźni, po czym - dla dodania im otuchy - pomalowano ich na barwy wojenne. Za nimi - przy efektach świetlnych, dymnych i dźwiękach piekielnych - weszli oprawcy: główny oprawca **Pan Hajster**, jego prawa ręka **Diabeł**, **Wesoła Jojo** oraz **Figlarny Pimpo**.

W głównej części sali, na wielkim, wspaniałym tronie siedziała Prezes **Borówka**. Władczymi gestami/nabytymi w ciągu ostatniego roku/i królewską miną dawała wyraz to swej aprobaty, to niezadowolenia czy wręcz gniewu aż drżeli wszyscy, a najbardziej beani. Jak raz spojrzęła gniewnie na pewnego beana, to ten zwinął się w kłębek i padł bez czucia. Całą godzinę musiał sam **Diabeł Lucyper** cucić go swoimi widłami i łaskotać ogonem.

Rozpoczęły się próby i zawody różne a uciechy wyśmienite. Wyszła przy tym na jaw, jak szydło z worka, wielka głupota i zacofanie beanów/widoczny brak obcowania z przewodnikami SKPS/. Okazało się, że zupełnie nie znają się choćby nawet na sztuce filmowej, co być może było wynikiem przecuczenia/chyba z zamków, bo wszyscy jak jeden mąż poznali **Mistrza W.H.**/ Nie czytują pism fachowych/- Plotkarz SKPS z polecany modelem eskapeesmana/, są krnąbrni i tylko metody **Lucypera** są wobec nich skuteczne. Beani nie mogli narzekać na głód i pragnienie, a to za sprawą **Mistrza Kuchni A.A.W.** i jego pięknej jak jutrzienka asystentki **B.L.** Szczególnie chwalili sobie beani zupkę, o którą dopominali się bardzo często. Pewnej porcji stresu dostarczył im **Diabeł Lucyper**, ale to sama radość bo wiadomo, że życie bez mocnych wrażeń jest jak zupa z torebki bez pieprzu.

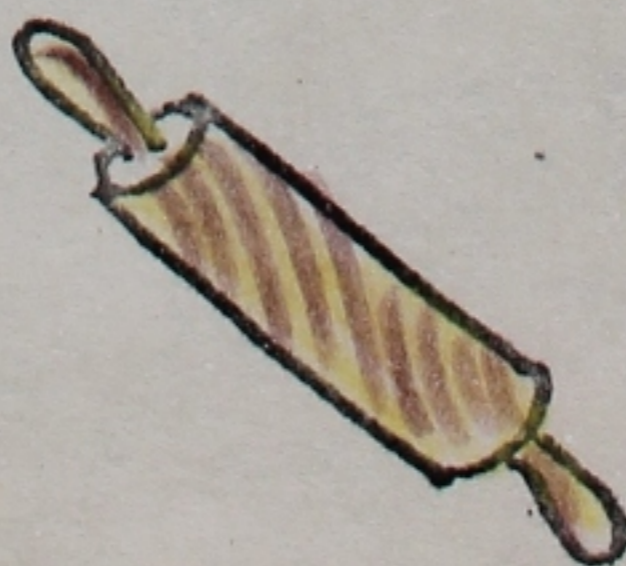
Po wielu próbach, w których beani wykazali się wyjątkową tępotą, **Borówka** przerwała to przygnębiające widowisko i zażądała wiadomości o ich przeszłości. Okazało się, o dziwo, że ich życie minione było bardzo barwne, co widocznie skłoniło ją do wyrażenia zgody na warunkowe przyjęcie ich do **Braci Przewodniczej**.

Wezwano **Ducha Gór**. Nastąpiła nagle ciemność i cisza wielka. Wszedł **On**. Widać daleka była Jego droga, bo skarpety miał zupełnie zdarte na piętach.

Przy świetle świecy **Odczytał** tekst przysięgi, którą powtórzyli nowi przewodnicy/a przysięgali dołożyć wszelkich starań i środków dla pomyślności turystyki studenckiej/. **Duch Gór** złożył im życzenia owocnej pracy w kole i odszedł tak cicho i nagle, jak się pojawił.

Długo do późnej nocy trwały uciechy przeróżne, eliksirem **Bachusa** podsypane; a pieśni płynęły jak żabędzie na zaczarowanym stawie/nie mylić z żabędzimi śpiewem !/.

Dnia następnego nowicjusze przewodniccy pośpieszyli do swych domów rodzinnych podzielić się radosną nowiną, a sama **Borówka** otoczona najprzedniejszą świtą przewodniczką reczyła wejść na swoją górę **Borową**, przystrojona na Jej cześć w piękną lodową szatę.



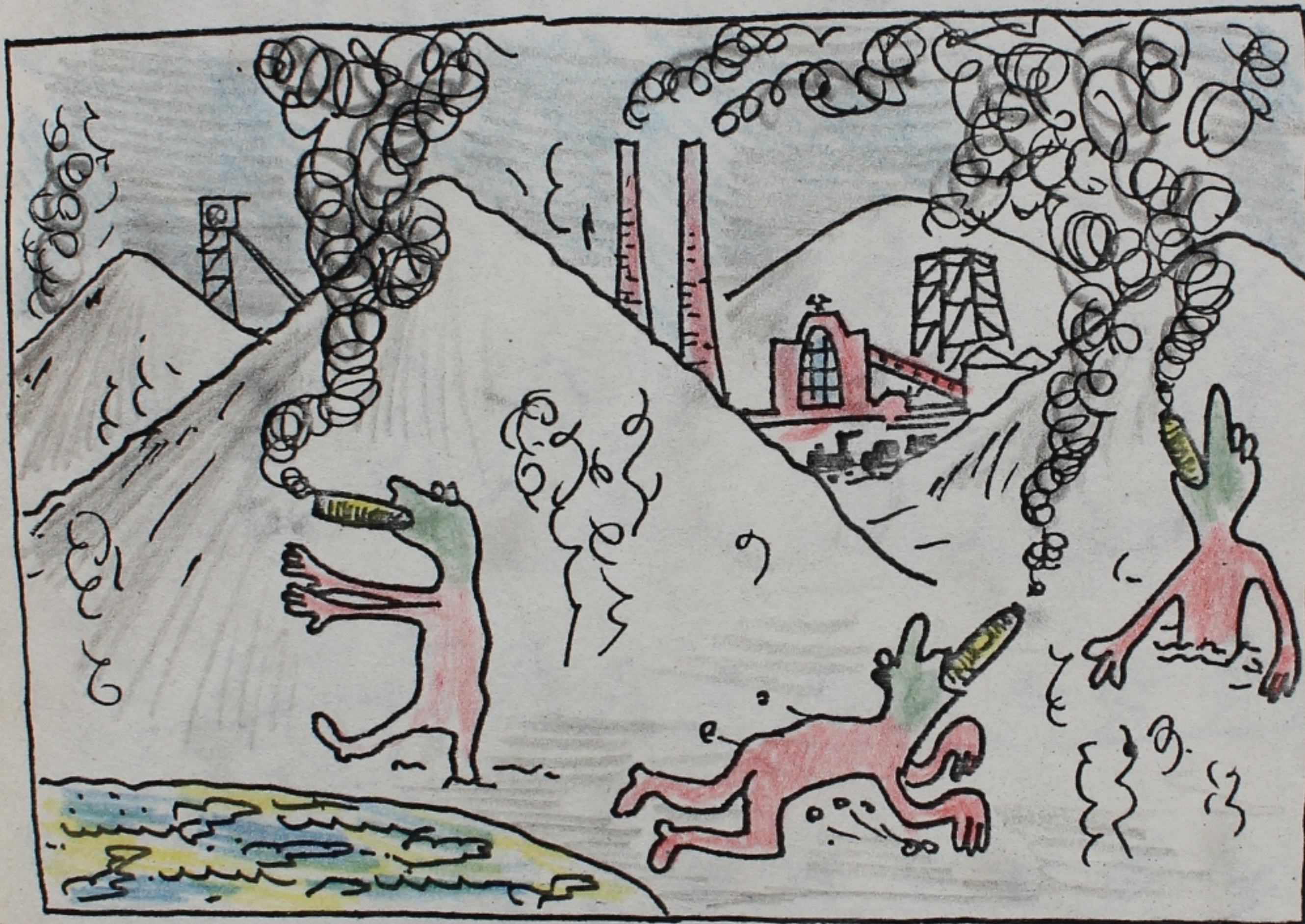
Wędrowiec.

PROJEKT NOWEGO REZERWATU PRZYRODY W SUDETACH

Komisja Ochrony Przyrody SKPS-u zaproponowała utworzenie w Górach Wałbrzyskich rezerwatu przyrody w celu ochrony gatunków: tytoniark wydmuchliwy, karmenek cybuszek, fajkosz bezpłucny oraz marlborek pykacz. Wskutek wprowadzenia zakazu palenia na zebraniach /!/ gatunkom tym grozi zagłada. A są one przecież niezwykle cenne dla naszej przyrody i musimy je chronić.

Rezerwat, według naszego projektu, położony będzie w niezwykle atrakcyjnych krajobrazowo okolicach stacji kolejowej Wałbrzych Fabryczny. Na chronionym terenie znajdują się unikalne hałdy i osadniki, bajorka i zwały gruzu, tylko z rzadka zniekształcone kępą trawy czy krzakiem. Z rozgrzanej ziemi unoszą się tam malownicze dymy i opary. W takim to terenie żyć będzie, jak w raju, fajkosz bezpłucny, tu inhalować się będzie wonnym dwutlenkiem siarki marlborek, tu tytoniarek zagrzebywać się będzie w ciepły żużel, a karmenek pławić się będzie z rozkoszą w ożywczym szlamie z płuczek kopalnianych. Wszyscy z radością przyjmujemy tę wiadomość i gratulujemy walczącym miłośnikom przyrody kolejnego sukcesu.

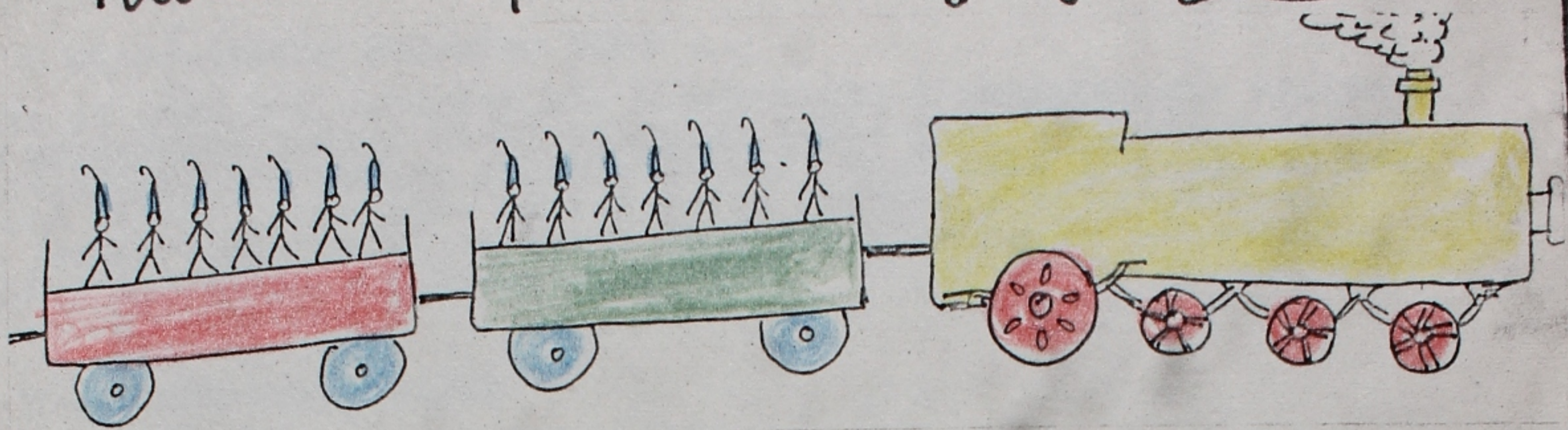
Dudek - PAPS i PAF



Nowy rezerwat -
widok ogólny.

(z albumu
„Przyroda polska”)

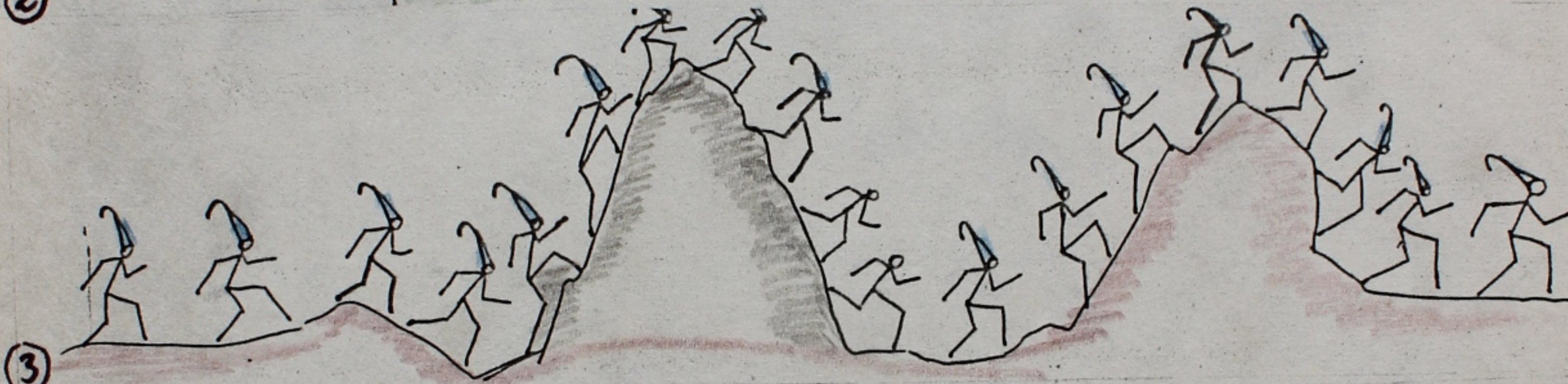
Nasza "Opowieść Wigilijna"



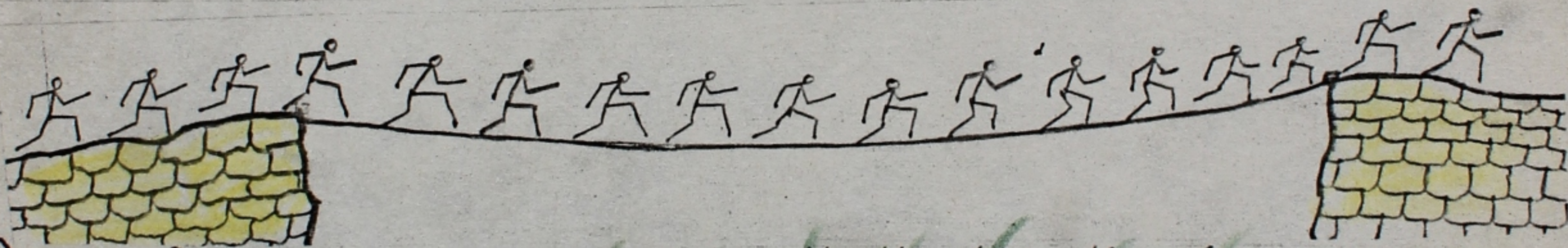
1



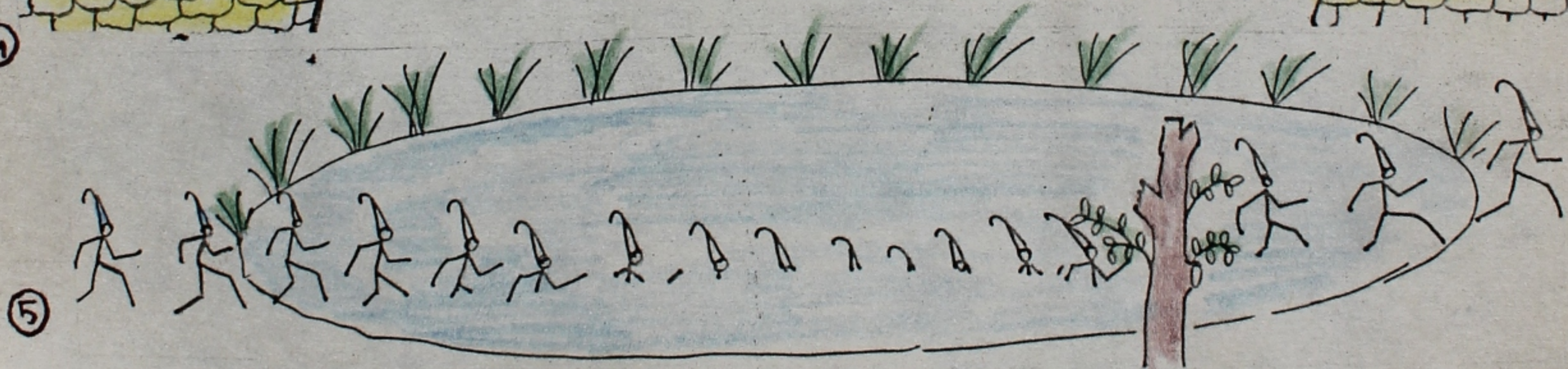
2



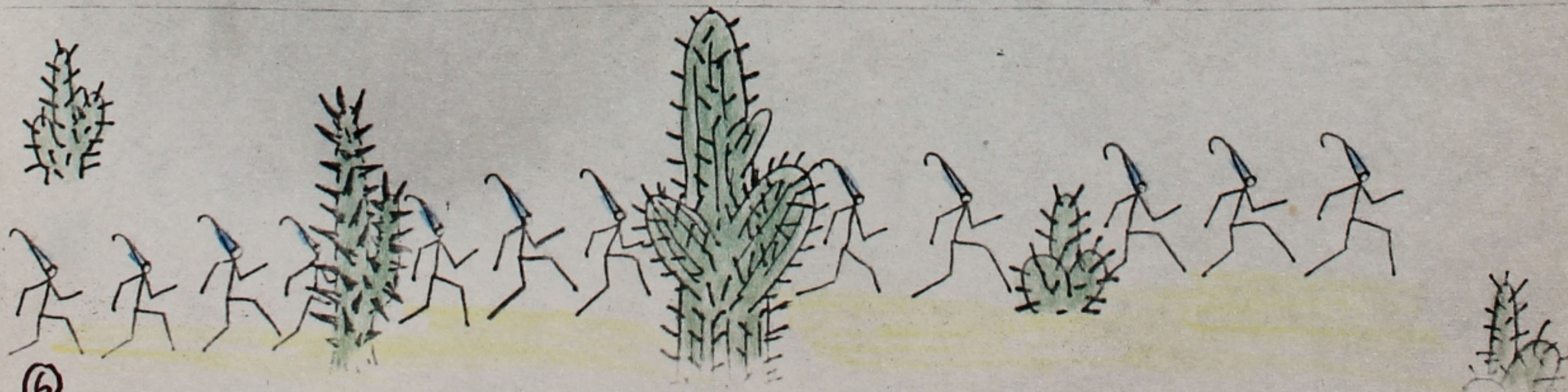
3



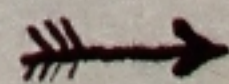
4



5



6



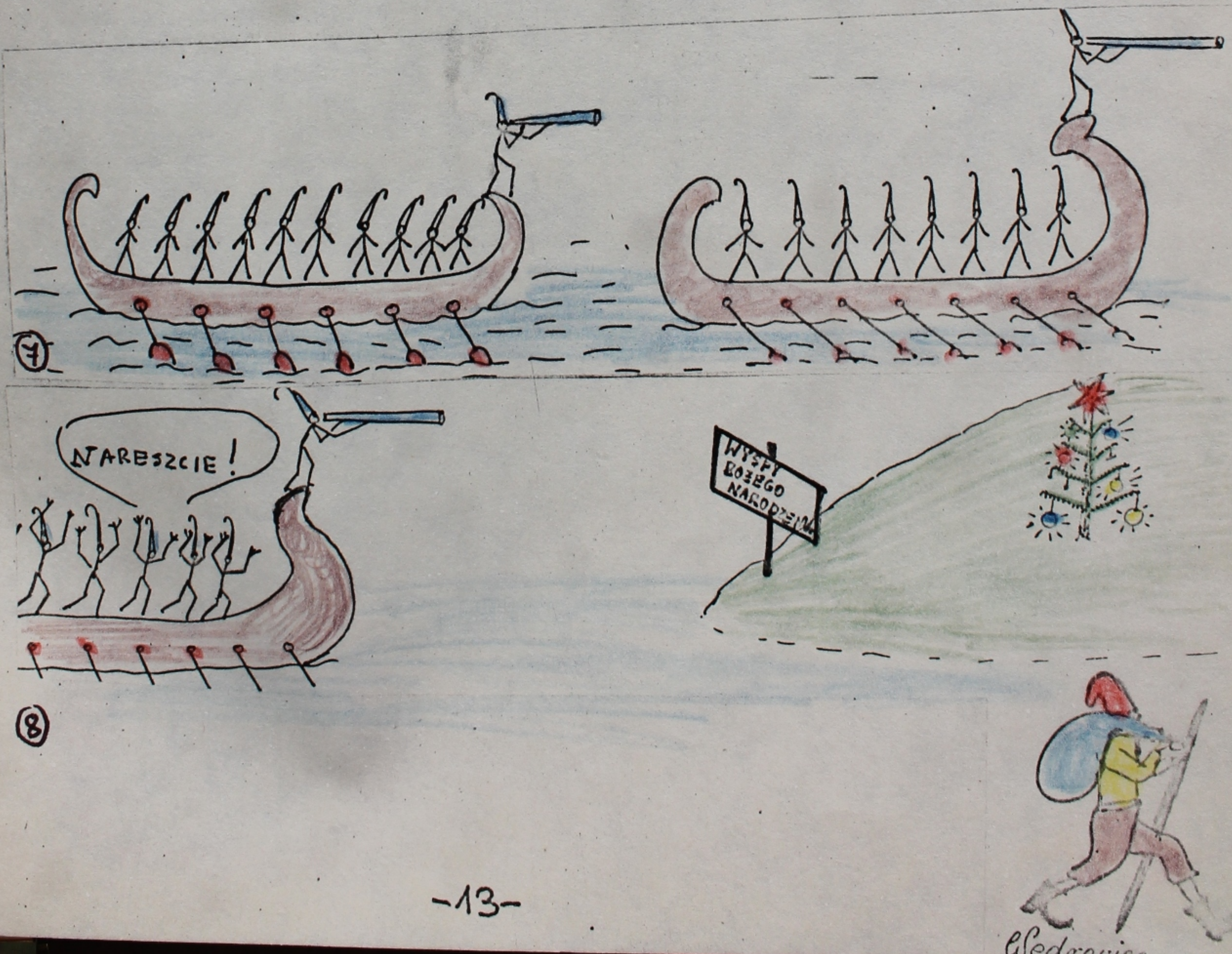
U Niedźwiedzia Brunatnego Ucho ...

- Było to tak: Raz zaszyłem się w maliniaku i raczyłem się malinami. Wtem usłyszałem jakieś kroki, natrętny jakiś głos i ujrzałem dziwną postać, której nie mogłem zidentyfikować. Wyglądała jak człowieczek, ale nad oczami miała dużo błyszczącego miejsca, a na samym czubku nosa jakieś szkiełka. Kiedy to-to mnie ujrzało-uciekło w popłochu. Pisali o tym nawet w Plotkarzu.....

U sarenek Marzycielek

- I co? Znowu siedział tam ten podglądacz?
- Siedział, i to bardzo długo. Miał taką długą rurę ze szkiełkami. Zaczaił się na mnie z tą rurą w kępie leszczyny. Tylko po co te szkiełka w tej rurze. Przecież można się pokaleczyć....
- Właśnie. Dobrze, że uciekłaś. Dawniej nie mógł zbyt długo siedzieć, bo musiał iść na jakieś zebranie Zarządu. Kiedyś podszedł mnie blisko i zaczął mnie nudzić swoją rozmową/a raczej monologiem/. Groził, że jeśli nie będziemy chodzić ścieżkami znakowanymi, to zrobi jakiś „mandat”, „Dziwak”.
- Mandat? Pewnie tą swoją rurą?
- Chyba nie, bo wtedy nie miał tej rury.
- Aha! to dlatego tak nudził. Zamiast zrobić Ci ten „mandat”, „

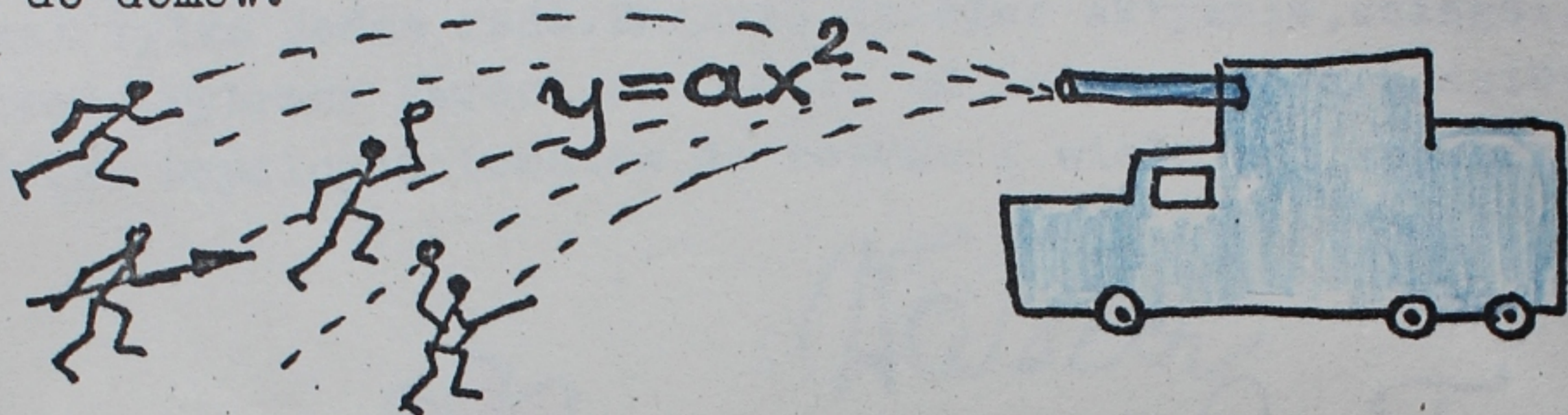
Wędrowiec.



O zastosowaniu nauk ścisłych w Służbie Porządku Publicznego.

Nieprawdą jest, jak stwierdzono ostatnio, jakoby nauki ścisłe nie były nikomu potrzebne. Jest to teza głoszona przez pewnych nierobów i pasożytów społecznych, którzy nie chcą widzieć, jakie ogromne istnieją możliwości zastosowania nauk ścisłych w życiu codziennym. Ot, choćby w utrzymaniu porządku publicznego.

Weźmy taką niby niewinną parabolę. Z jaką gracją i jak skutecznie może taka parabola wytłumaczyć grupie chuliganów, że zdrowiej rozejść się do domów.



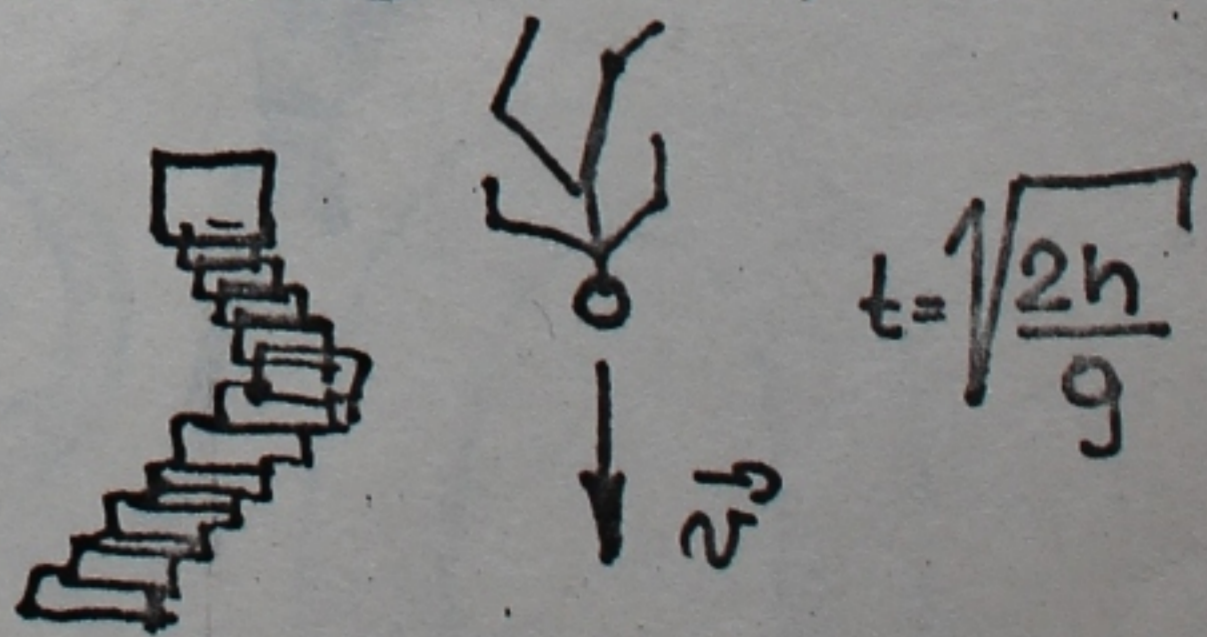
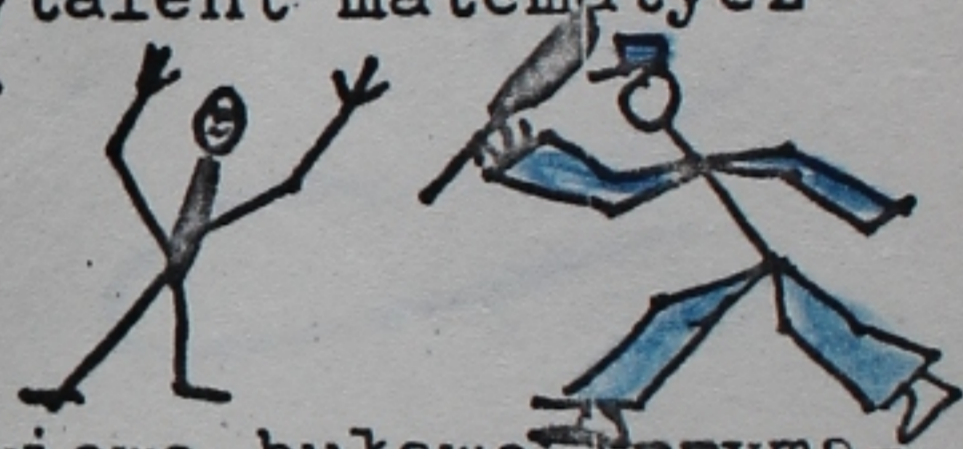
Widział to na własne oczy Leszek Dziubiński, który wrócił niedawno z jednego z krajów kapitalistycznych.

A gdyby wśród chuliganów znalazł się jakiś antytalent matematyczny i fizyczny, to na takiego podzielać można silnią. Taka silnia—dzięki swej prostocie przemówi nawet do najtępszego tłuka.

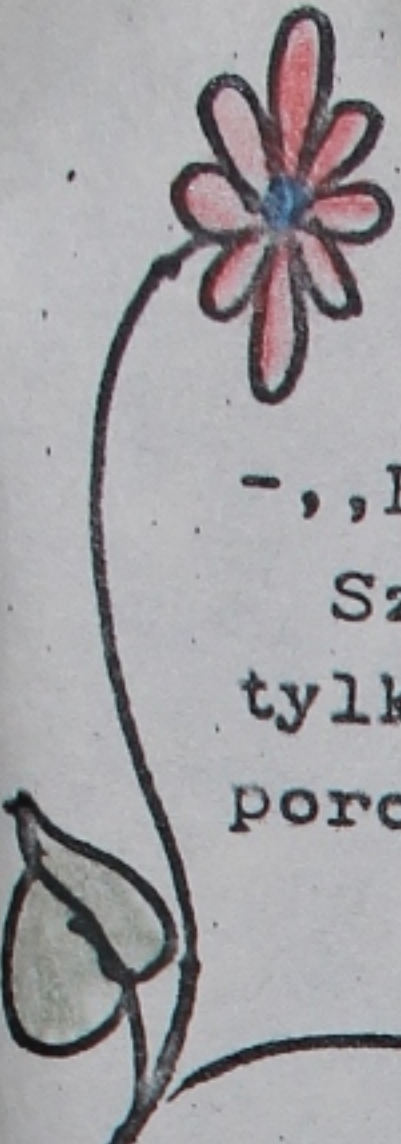
To niezbyt skomplikowane pojęcie matematyczne posiada każdy, komu na sercu leży ład i porządek publiczny. Niektórzy nawet traktują ją jako przysłowiową buławę trzymaną w plecaku. Opowiadają, że odbyły się niedawno zawody w operowaniu tym pojęciem. Ponoć zawody wygrał ktoś mało znany, ale za to niewątpliwie talent matematyczny, który na „cios,, przeciwnika odpowiedział ku zdumieniu wszystkich: 107. Zaskoczenie było zupełne, ponieważ pamiętali wszyscy z wykładów z teorii mnogości, że to co jest większe od 100 nazywa się „dużo,,. Wyszło na jaw, że zwycięzca obcował niedawno służbowo z pewnym studentem matematyki, przez co wprawił się w operowaniu tym pożytecznym pojęciem matematycznym.

A gdyby nawet trafił się wyjątkowy matoł, to istnieje przecież fizyka, która nie jest tak abstrakcyjna, jak matematyka i dotrze nawet do takiego, który będzie wrogo nastawiony do wiedzy. Otóż fizyka ma pewne bardzo skuteczne pojęcie, jakim jest spadek swobodny ciał. Wystarczy dokonać takiego spadku swobodnego z okna, albo z kładki schodowej i zadziała na pewno! I to bardzo szybko, co widać ze wzoru.

Można też w wyrazie łaski odseparować jakąś zbłąkaną owieczkę od społeczeństwa, aby mogła spokojnie zastanowić się nad sobą i rzeczywistością. Do tego celu świetnie nadają się proste równoległe, które jak wiadomo same się nie przecinają.



Tytus



MIŁOŚKA RADZI :

- „Ratuj mnie Miłowska, bo już nie wiem co mam robić !
Szaleję za jednym chłopakiem z Zarządu SKPS, ale on mnie nie zauważa,
tylko załatwia lawinę spraw organizacyjnych. Nie mogę z nim nawet
porozmawiać i wyznać moich uczuć nie mam sposobności. Pomóż ! „

Hermina.

- Jest tylko jedna rada. Zaczynaj działać aktywnie, wciągnij się w prace
Zarządu. Wybrany Zwróci na Ciebie od razu uwagę i będziecie mieli
mnóstwo wspólnych tematów do rozmów i wiele dni spędzonych razem.

Wanna

Miłowska.

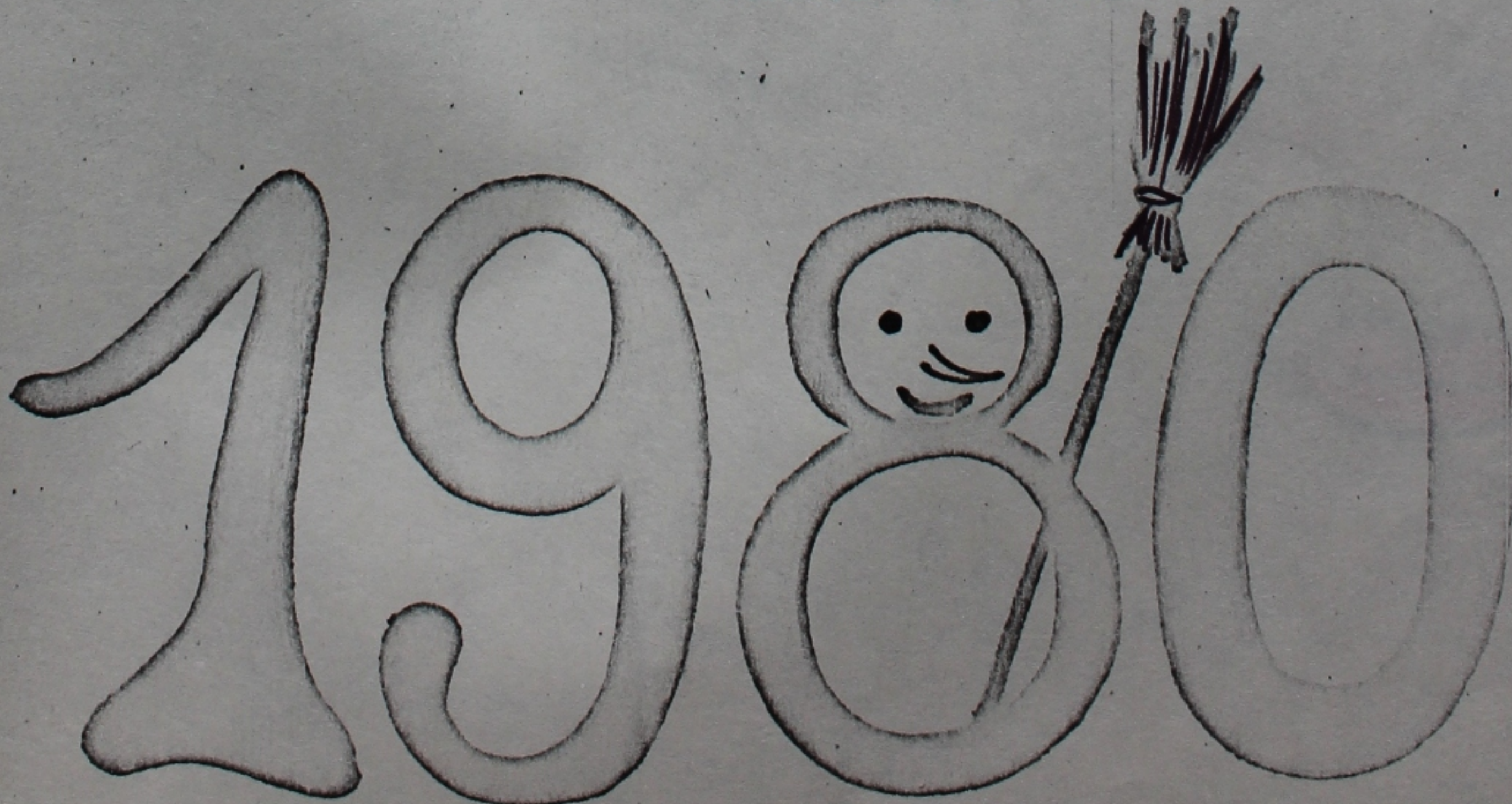
Miłoska

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM NASZEGO PISMA
Z OKAZJI NOWEGO ROKU /1980/

POWODZENIA W ŻYCIU OSOBISTYM, DZIAŁALNOŚCI KLUBOWEJ
ORAZ PRZYJEMNEJ LEKTURY TEGO PRZESWIETNEGO WYDAWNICTWA

ŻYCZY

KOMITET REDAKCYJNY



ODBYŁO SIĘ

- 24/25.11.1979 -zakończenie sezonu turystycznego 79 SKPS w Zagórzcu SL.
przyjęcie nowych ludzi do Koła /12 os /
- 28.11. -wieczór andrzejkowy/oby niektóre wróżby się spełniły/
1/212. -rekonesansowy wyjazd Zarządu /przygotowania do nowego
sezonu/
- 8/9.12. -,,20-lecie Karkonoskiego Parku Narodowego ,, -
wycieczka w Karkonosze-czyli wizyta przy Młynie Miłości
i przy Dobrym Źródle/czekamy na rezultaty/
- 15/16.12. -wycieczka Wleń -Ostrzyca Proboszczowicka -Złotoryja-
Wilcza Góra- Legnica.

- 9.01.1980.-wielka dyskusja nad swetrami klubowymi
16. 01. - rośliny chronione -prelekcja p. Załęskiego

NIE ODBYŁO SIĘ

zimowy obóz Koła i kursu /z przyczyn od nas niezależnych/

PRAWIE NA PEWNO...

ODBĘDZIE SIĘ

- zebrania środowe /może nie na początku lutego/
8/9.03.-rozpoczęcie sezonu w Wójtowicach

